ROK IX. 4 MARCA 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Nr. 10.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

GAWĘDA NACZELNIKA

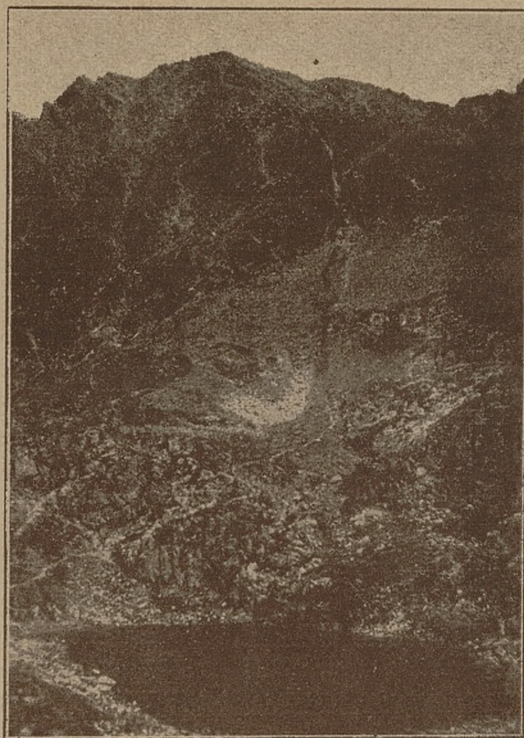
Na Śląsku.

W sobotę i niedzielę 12 ub. m. byłem na Śląsku, z zastępcą naczelnika dhem Wł. Czaplińskim. Załatwialiśmy tam sprawy organizacji komendy Chorągwi, ale skorzystaliśmy oczywiście ze sposobności aby odwiedzić parę drużyn. Jednej — w Tychach — nie udało nam się spotkać — harcerze uczestniczyli właśnie w uroczystości ku czci Ojca Świętego. Byliśmy natomiast, wraz z dhną Przewodniczącą Oddziału i Komendantką Jordanówną i członkami komendy, dhem Łowińskim i Grzbiełą, w Chorzowie i Brzezinach.

Drużyna w Chorzowie składa się z grupy (plutonu, jak mówią), starszych Koni (przeważnie pracujących już zarobkowo) i dwóch zastępów młodszych, Orłów i Lisów. Robi wrażenie zżytej i dobrze rozwijającej się. Urządziliśmy parę gier — zawodów między zastępami, śpiewaliśmy. Nawiązując do ich „ześpiewania się" (śpiewają na głosy! rzadka rzecz w Polsce poza Śląskiem) i „zgrania" na pożegnanie wskazałem im jak bardzo musimy dbać w naszym narodzie, w Harcerstwie w szczególności na to „zgranie się" ludzi na skupienie wysiłków, aby wytworzyć moc ducha i potęgę materjalną, niezbędną dla rozwoju Polski. Zapewniłem druhów chorzowskich, że całe Harcerstwo z miłością i wiarą patrzy na prastary Śląsk i życzy mu jaknajlepszego rozwoju aby nikt z jego synów nie potrzebował cierpieć na brak pracy i zarobków, aby kultura materjalna i duchowa rosły tam na pożytek całej Ojczyzny.

Mam nadzieję, że drużyny harcerskie z całej Polski poprą mnie w myśli, którą rzucam: Dajmy dowód naszego zainteresowania się Śląskiem przez nawiązanie korespondencji z tamtejszymi harcerzami. „Harcerz" będzie umieszczał adresy chcących korespondować a na początek dobrzeby było, abyście napisali pod adresem komendy Chorągwi Śląskiej (Katowice) ul. Słowackiego (dla drużyny w Chorzowie, czy w Brzezinach).

W Brzezinach dwie widzieliśmy drużyny z hufca, który prowadzi dh Mańka. Młodsza — gimnazjalna (powtarzałem z niemi „pajdeuo" i okazuje się, że jeszcze nie całkiem zapomniałem greki), starsza — pozaszkolna, z harcerzy pracujących już na własny chleb. I tu czas spędziliśmy bardzo miło robiąc parę ćwiczeń skautowych, słuchając śpiewów. Znów muszę zaapelować — tym razem do starszego harcerstwa. Czy wiecie o istnieniu drużyny w Brzezinach? Czy się nią interesowaliście? A jak jej wyraziliście swoje uczucia braterskie?



Zmarzły Staw w Tatrach.

Te starsze drużyny śląskie to nadzieja wielkiego rozwoju harcerstwa. I pomyślcie, czy to nie przykład dla całej Polski: dowiaduję się, że w tym roku szereg druhów wróciło i wraca do drużyn po skończonej służbie wojskowej. A więc prawdą jest „gdy raz skautem, to na zawsze" i prawdą, że może żyć według Prawa, kto chce.

Jakżesz tam z „techniką" Waszą?

Dziadek Baden - Powell — tu zdradzę Wam tajemnicę mądrości instruktorskich — powiada, że zadaniem drużynowego jest nietyle uczyć chłopców, ile wytworzyć w nich chęć do nabywania pożytecznych wiadomości własnemi siłami. Jeśli czego nie wiesz, nie zwalaj winy na drużynowego i zastępowego, mój Wilku Koniu, czy Kruku, ale na swoją, swoją najczcigodniejszą osobistość.

A okazuje się że wielu rzeczy nie wiecie.

Szliśmy kiedyś — w bardzo starem środowisku harcerskiem — na ćwiczenia. Idziemy, idziemy — wyszliśmy za miasto, śliczny teren, pełen wąwozów i zarośli — a my maszerujemy, jak państwo Migdalińscy na majówkę.

„Dopiero gdy zajdziemy do X. rozpoczniemy ćwiczenia" — mówi zastępowy. Bardzo ślicznie — myślę — ale to nudne — i obejmuję komendę zastępu. Każę robić szyk patrolowy — okazuje się, że na 8 druhów $7^1/_2$ nie wie, co to za zwierz. No, ale jakoś się zrobiło, po kilku próbach. Potem — mamy tym szykiem patrolowym iść dalej. Idziemy. „Oko" mi zaraz uciekło — posyłam łącznika — uciekł też. Siadać i płakać?

I to nie raz mi się zdarzyło! Teraz niedawno kazałem narysować szyk patrolowy — zielonego pojęcia nie mieli moi „harcerze". O, źle!

Siedzę teraz nad nowemi programami prób harcerskich. Wbrew różnym chęciom, będę starał się je uczynić łatwiejszemi — ale — to, czego wymagają próby musi być opanowane „pirsza klasa".

Chyba że się na to nie zgadzacie? To napiszcie do

Arcykota.

...Bo wyznam Ci szczerze, że to jest trud nad trudy owo wymiatanie serca swego ze wszelkich brudów, owo czyszczenie wewnętrznego człowieka tak, aby, tworząc innych ludzi podług siebie, był pewny, że dobrze i dla Pana Boga pracuje.

J. Słowacki (List do matki 1843).

* *

...Witaj każdy dzień, jak zapowiedź nowego światła, i w tem świetle poczynaj pracę twoją wewnętrzną, w której nie powinieneś nigdy ustawać. Rozpatruj w niem czyny twoje, myśli, zamiary, przykrości i zawody wczorajsze, które w odmiennem oświetleniu zgoła inaczej się przedstawiają. Przywróć duszy twojej zachwiany balast równowagi wewnętrznej i co rano zaczynaj życie na nowo, jak podróżny snem nocy wypoczęty, który zapomina trudów i zmęczenia dnia wczorajszego, aby iść dalej. Miej odwagę budzić w sobie co rano Nadzieję...

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

TRYUMF ZAWISZY CZARNEGO

Ustroiło się Perpignano. Wszystkie domy i domki tonęły w zieleni, w kwiatach, w kobiercach. Co kto miał najdroższego, puhary, malowane miski, rzeźbione naczynia, starą broń, dywany arabskie, wystawił, wywiesił w oknach. Balkony i facjatki połączono przez ulice girlandami.

Mrowiło się strojne miasto wesołem, hałaśliwem mrowiskiem rycerstwa, giermków, pachołków i mieszczan.

Zaraz po mszy świętej, celebrowanej w katedrze przez samego biskupa, ruszyły zbrojne hufce za miasto, na plac turniejowy: każdy pod sztandarem swojego pana, w jego barwach, z jego herbem na tarczy i na płaszczu. Ciągną wszystkie uroczyście, powiewając białemi, czarnemi, niebieskiemi, czerwomi piórami, które chwieją się poważnie na lśniących hełmach i łbach końskich; idą z huczną muzyką, witane hucznymi oklaskami. Przed każdym hufcem biegnie herold i wywołuje głośno nazwisko rotmistrza, nie szczędząc mu przesadnych pochwał: znakomity, przesławny, niezwyciężony.

Wtem ustały oklaski, nawoływania, okrzyki. Cisza zaległa główną ulicę, jak gdyby nagły przestrach odjął widzom mowę. W tej ciszy posuwał się orszak błyskotliwy.

Przodem jechał rycerz cały w srebrnej zbroi, ze złotym łańcuchem na szyi, ze złotym, drogimi kamieniami nabijanym lwem na hełmie. Purpurowy płaszcz, obramowany gronostajem, zwieszał się z jego ramion, ognisty rumak andaluzyjski szedł pod nim, wyrzucając głową, drobiąc nogami lekko i zręcznie. Tłum panów bez kopji i mieczów otaczał srebrnego rycerza.

To Jan Aragoński! Głębokiem milczeniem podziwu, czci, powitała ulica słynnego wojownika i szermierza, chlubę Francji i Hiszpanji. Nawet herold nie śmiał wywoływać głośno nazwisko tak sławnego, iż znało je każde dziecko.

A uwielbiany zwycięzca turniejowy kłaniał się na prawo i lewo, dziękując miastu za niemy hołd.

Dopiero kiedy znikł w bocznej ulicy, rozwiązały się języki mieszczan.

— Wspaniały pan, prawdziwy pan z panów — gwarzono. — I rycerz niezwyciężony, i hojny i łaskawy dla najuboższych.

— Z takim rycerzem ośmiela się stanąć w szrankach jakiś tam barbarzyniec, niewiadomo skąd. Bardzo dobrze, że nasz Jan nauczy tego zuchwalca rozumu.

Ale nie było czasu do dalszej gawędy, bo oto oślnił ciekawe oczy mieszczan orszak nowy, świetniejszy od poprzednich. Prowadził go na siwym koniu biskup w czerwonej sutannie, podpiętej na bokach brylantowymi guzami. Otoczony tłumem duchownych i świeckich panów, we fioletowych i czarnych rewerendach, w aksamitnych i jedwabnych sukniach, posuwał się wolno, poważnie, rzucając z pod wysokiego czoła spojrzenie bystre, rozumne na zdumionych gapiów.

Któżto może być? Nikt nie umiał objaśnić. Zapewne jakiś książę Kościoła z dalekich ziem świętego państwa Rzymskiego.

Był to w istocie książę Kościoła, bo arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, który wysłany przez Jagiełłę na sobór konstancjeński przybył z cesarzem Zygmuntem do Perpignano. Towarzyszyli mu w tej podrórzy: Zawisza Czarny, Jakób Habdank, Janusz Tuliszkowski, Boruta, Dunin Balicki i liczni dworzanie. Występował on wszędzie bardzo wystawnie, olśniewał bogactwem i hojnością najmożniejszych panów francuskich, czeskich i niemieckich.

Zawiszy Czarnego i Jakóba Habdanka nie było w orszaku ks. Trąby. Służba ubierała ich właśnie do walki, obaj bowiem mieli stawać w szrankach.

Zaroił się plac turniejowy rycerstwem i widzami. Na brybunach, wybitych suknem szkarłatnem, umajonych laurem, zajęli miejsca goście dostojni. W trybunie środkowej świeciły dwie korony i lśniła biała sutanna. Papież Benedykt XIII, cesarz Zygmunt i król Ferdynand zabawiali się tam dworną rozmową, czekając na widowisko.

Tysiące głów uwieńczyło mury miasta, do których plac turniejowy przylegał. Chłopcy wdrapali się na drzewa, kobiety, rycerze, nie biorący udziału w walce, i giermkowie otoczyli szranki pierścieniem ruchliwym.

Wtem rozległy się gromkie nawoływania pachołków miejskich: Na bok, miejsce dla rycerstwa! — Pierwsze dwa zbrojne hufce wjeżdżały na plac walki. Przeciągnąwszy wolno przed trybuną cesarską z kopją pochyloną, zaczęły się szykować na przeciwległych krańcach pola.

Zahuczały bębny, rozbrzmiały trąby, głośna komenda rotmistrzów, porządkujących swoje hufce, przelatywała nad polem, jak krzyk spłoszonych sokołów, konie rżały, gryząc niecierpliwie wędzidła.

Już zatrzepotały w powietrzu wołania rotmistrzów; podjęły je zbrojne hufce, powtórzyły okrzykiem wojennym i teraz idą ku sobie, ustawione w klin. Idą zrazu stępa, jakby na powitaine. Nagle pochylili się rycerze w siodłach, przywarli kopje do boku, konie ruszyły z miejca galopem i jak dwa rozjuszone byki wpadły na siebie hufce przeciwne. Łoskot tarczy, trzask kruszonych kopij, chrzęst zbroi... Kiedy tuman kurzu opadł, ujrzeli widzowie kilkunastu rycerzy na ziemi.

Cztery razy jeszcze ukazywały się nowe hufce na polu i cztery razy powtórzyło się to samo widowisko. Która strona wysadziła więcej przeciwników z siodła, tę ogłaszali heroldowie zwycięzcą.

Ale nie po to, by patrzeć na walki zbrojnych hufców, przybyło do Perpignano najprzedniejsze rycerstwo Francji i Hiszpanji. Takimi gromadnymi atakami popisywał się tłum rycerski na wszystkich turniejach.

Wytrawni szermierze chcieli zachwycać się prawdziwą sztuką, chcieli nauczyć się tajemnicy zwyciężania od wielkiego mistrza — Jana Aragońskiego przyszli oglądać.

Witała go niemilknąca burza oklasków. Jeszcze nie było go widać, a już wiedziano, że nadciąga. Na murach miasta, na drzewach, dokoła szranków powiewały chustki, wylatywały berety w powietrze. Z łoskotem grzmotu przewalała się fala oklasków z jednego końca rozległej łąki na drugi. Bez napomnienia pachołków rozstąpił się tłum, tworząc długi, żywy szpaler. Tym szpalerem zbliżał się Jan Aragoński ze swoim świadkiem i ze swoimi giermkami.

Stanął przed trybuną cesarską, złożył najpotężniejszemu mocarzowi chrześcijaństwa ukłon poważny i zaczął się rozglądać po placu. Nie czekał długo, drugą bramą wjeżdżał właśnie Zawisza z Garbowa z Jakóbem Habdankiem.

Zamilkł gwar, ustały szepty. Tysiące drwiących spojrzeń opadło zuchwalca, który ośmielił się posłać rękawicę Janowi z Aragonji. Ale błyski drwiące gasły, jak gasną gwiazdy, gdy słońce wschodzi. Bo oto ujrzały ciekawe oczy tak wspaniałą postać rycerską, jaką widziano rzadko w krajach południowych. Na dużym, karym koniu siedział mąż, przerastający Aragończyka o dwie głowy. Z pod czarnego płaszcza, ozdobionego orłami Sulimczyków, przeświecała zbroja złocista. Złoty orzeł błyszczał na hełmie.

Doświadczone oczy rycerzów poznały z postawy Zawiszy, ze sposobu, jak siedział na siodle, jak brał z rąk giermka kopję, próbując jej wagi, jak trzymał cugle, że naprzeciw Aragończyka stanął wojownik, wychowany w dobrej szkole.

Zgasły uśmiechy. Miejsce ich zajęło milczące zaciekawienie.



Zawisza Czarny podług obrazu J. Matejki.

Giermkowie Zawiszy badali tymczasem jeszcze raz strzemiona, popręgi i uździenice, on sam zaś pochylił się nad karkiem konia i szeptał mu coś do ucha i głaskał go po pysku. A szlachetne zwierzę, które było świadkiem już niejednego zwycięstwa swojego pana, które brało czynny udział w tych zwycięstwach, rozumiało widocznie mowę ludzką, bo strzygło uszyma, prychając z cicha i potakując łbem, jakby chciało powiedzieć: „Wiem, o co idzie, nie obawiaj się, noga mi się nie posunie, kolana nie zadrżą...".

Z głównej trybuny powiewa czerwona chorągiewka. Sam cesarz Zygmunt dawał znak do walki.

Kopje zapaśników pochyliły się w dwornym ukłonie. Stoją jeszcze kilka chwil i mierzą się z daleka spojrzeniem badawczem. Nie mogą sobie nic zarzucić. Obaj siedzą na koniach, jak posągi. Za kratami, w otworach, zostawionych dla oczu, świecą dwie pary źrenic zimnym, stalowym połyskiem przytomności, skupienia. Śledzą one każdy ruch konia i rycerza z całym wysiłkiem woli. Nie wolno im odpocząć ani na chwilę, albowiem przeciwnik skorzysta z nieuwagi, z roztargnienia.

Nagle zadudniała ziemia pod kopytami bojowego rumaka.

To pędził Jan Aragoński wyciągniętym galopem. A Zawisza powstrzymywał swojego konia, czekając z przywartą do boku kopją.

Rozległ się suchy trzask, drzewo Aragończyka prysło o tarczę Zawiszy, jak kruche łuczywo. Zdumiony spojrzał Hiszpan na Polaka, który w siodle ani drgnął.

— Drwi ze mnie, czy nie umie używać kopji?

Z gniewem wrócił Hiszpan na swoje miejsce.

Po raz wtóry zadudniła ziemi. Ale teraz pędził Zawisza z takim rozmachem, iż zdawało się, że wisi z koniem w powietrzu. Z miejsca ruszył galopem, pochylony w siodle. W sam środek tarczy Aragończyka pomiędzy cztery gwoździe, uderzyła kopja, a jednocześnie uderzył koń Zawiszy z taką siłą łbem w łeb przeciwnika, że się rumak andaluzyjski zatoczył, jak pijany.

Zachwiał się Jan Aragoński, pochylił się wtył. Dokoła szrank pobladły śniade twarze południowców, oczy zamigotały błyskiem niespokojnym.

Zrozumiał Jan, że dziś się potyka o honor swoich ziomków. Odsunął kratę hełmu, kazał sobie podać puhar wina, wychylił go duszkiem. Z mściwą nienawiścią spoglądał z pod czoła na Zawiszę i wybierał starannie najlepszą kopję.

A Zawisza pochylił się znów nad karkiem konia i rozmawiał długo ze swoim wiernym towarzyszem.

Koń słuchał, potem zarżał groźnie, bijąc kopytami o ziemię. Giermkowie tymczasem badali po raz wtóry z wielką uwagą popręg, strzemiona, zasuwy i rzemyki zbroi.

Zawisza spojrzał przed siebie. Jan Aragoński był już gotów.

— Ruszaj! — krzyknął Zawisza na rumaka i szedł znów z miejsca, jakby wichry przypięły koniowi skrzydła do nóg stalowych.

Przez kilka chwil było widać tylko dwa tumany kurzu, zbliżające się ku sobie, potem rozległ się brzęk trzaskającej stali, potem błysnęło coś w powietrzu nad łbami koni...

Zawisza trzymał w objęciach Aragończyka, uniósł go w górę i cisnął o ziemię...

Zdawało się, że ziemia jęknęła, jak chory człowiek. To nie ziemia skarżyła się... Zdeptana sława kołyski rycerstwa płakała w tysiącach serc zawstydzonych widzów. Jan Aragoński leżał w prochu, a jego piersi dotykało kolano obcego przybysza.

Zawisza uderzył przeciwnika kopią pod brodę, w spinkę łączącą hełm z napierśnikiem, z taką potęgą, iż zdruzgotał stalowe wiązanie. Odurzonego niespodziewanym ciosem Aragończyka porwał w ramiona i wyrzucił z siodła. A koń Zawiszy runął opancerzonym łbem na pierś andaluzyjskiego rumaka i rozwalił srebrną blachę, jak deskę zmurszałą.

Zatrzepotały w powietrzu jasne, radosne dźwięki fanfary, zwiastujące czterem stronom swiata zwycięstwo Zawiszy. Ale fanfarze nie wtórowała zwykła burza oklasków, nie sypały się wieńce, kwiaty. Dokoła szrank panowała przykra cisza żałobnego domu, w którym zgasł płomień życia kogoś drogiego.

Odsunąwszy kratę hełmu, podszedł Zawisza do głównej trybuny.

— Dziękuję waszej miłości w imieniu rycerstwa św. Państwa Rzymskiego, — rzekł cesarz Zygmunt — dziękuję za honor, jaki spada z waszej łaski na nasz dwór.

I zdjąwszy z szyi własny łańcuch rycerski, ozdobił nim Zawiszę.

Dźwięki fanfary trzepotały się znów w powietrzu jasne, radosne, głosząc czterem stronom świata chwałę zwycięzcy, a Zawisza opuszczał wolnym krokiem pole zaszczytne.

Służyło mu prawo zabrania zbroi i konia pokonanego, ale on nie pozwolił giermkom swoim dotknąć własności Aragończyka. Tylko bardzo wielkoduszni rycerze bywali tak wspaniałomyślni.

Otoczony gromadką polskich i czeskich panów wracał Zawisza do miasta. Przeprowadzały go nienawistne spojrzenia Hiszpanów i Francuzów.



Wyprawa z Zabiego na jarmark do Kosowa.

Fot. 9 L. D. H.

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

10) (ciąg dalszy)

Skrzypnęły lekko drzwi — wszedł żołnierz.

— Pan doktór prosił bardzo, żeby panienki zaraz przyszły, bo przywieźli z pułkowych szpitali z frontu rannych i personel nie może sobie sam dać rady.

— Ot tam jest wasze miejsce, gdzie ból i łzy, które trzeba otrzeć. Idźcie nieść pociechę i uśmiech tym, którzy go nie znają i dlatego są nieszczęśliwi, — rzucił pułkownik.

Dziewczęta, milcząc, udały się do szpitala.

Nazajutrz raniutko, ledwo niebieskawa mgła poczęła rozsnuwać się i ginąć wśród domów, pułk wychodził z miasteczka cichaczem — ostatni. Długo żołnierze, odwracając się widzieli migające z balkonów chusteczki eks-kurjerek, dziś sanitarjuszek.

— Niema co, pułkownik ma rację, tłomaczyła dziewczętom Marychna.

I wzięły się z właściwą im energją do pracy.

Znów nastąpił dawny, dobrze wypróbowany system podziału godzin zajęć i samej pracy. Pomyślano nawet o tem, jakby na wszelki wypadek zabezpieczyć szpital od ewentualnego ataku gazowego, o którym coś mimochodem przed odjazdem bąknął pułkownik. Pomagali im dzielnie rekonwalescenci.

Jeden z oficerów, który służył uprzednio w bataljonie broni chemicznej, podjął się kierownictwa nad pracą.

— Co mamy robić, pytały ciekawie, rade, że przy okazji nauczą się czegoś nowego.

— Czy panie znają zasady obrony indywidualnej — osobistej.

— Znamy, doskonale znamy. Wszak nie tak dawno miałyśmy wykład na ten temat.

— Acha, — przypominały sobie, — nawet wtedy był fałszywy alarm gazowy.

— Obrona przeciwgazowa traktowana zbiorowo podobna jest nieco do obrony indywidualnej, tylko, że jak tam jedna maska, może służyć tylko jednemu człowiekowi, tak w obronie zbiorowej jedna maska musi wystarczyć dla wielu osób odrazu.

— Jakżeż może kilkanaście osób założyć razem na twarze jedną maskę, pytały?

Porucznik uśmiechnął się.

— To też do tej maski wchodzi się cały z głową i z nogami.

Dziewczęta spojrzały po sobie.

— Pan sobie żartuje z nas, prawda? — zapytała Marychna.

— Widział pan kiedy taką maskę — z nogami? — dorzuciła Hanka.

Zaczerwienił się.

— Maski z nogami coprawda nie widziałem, ale wiatrak z nogami, tak — odciął.

Hanka trzepnęła po spódniczce rękoma.

— A to mnie pan ubrał!

— Nie wiem, czy chcą panie dalej słuchać, czy nie?

— Oczywiście, że... — krzyknęła „dzikuska" i łobuzerskim wzrokiem spojrzała po koleżankach.

— Chcecie, czy nie, bo mnie to nawet zajmuje, tak wesoło się gada.

— Wiesz, Hanko... Ależ bardzo prosimy — odpowiedziały, zwracając się do oficera.

— A więc, jak już mówiłem należy zbudować taką dużą maskę...

— Z nogami, — dorzuciła uparcie Hanka.

— ...w której pomieściłoby się wiele osób. Pokrótce opowiem, jak takie schrony gazowe wyglądają. Jest to podziemny schron bojowy bardzo szczelnie urządzony, o kilku drzwiach i całym systemem otwierania ich.

ZOFJA WOŁOWSKA.

ZAWODY PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO NA ZLOCIE HARCEREK

Na ogólnym Zlocie Harcerek w lipcu w roku bieżącym odbędzie się szereg zawodów sportowych, obozowniczych, wyćwiczenia harcerskiego i t. p.

Programy tych zawodów są już częściowo drukowane w „Harcmistrzu", wszystkie razem mają wyjść drukiem w pierwszych dniach marca. Nowością na Zlocie będą zawody z Przysposobienia Wojskowego dziewcząt. Obejmą one Obronę przeciwgazową, Ratownictwo, Sygnalizację (dział służby łączności) oraz Strzelectwo.

Wkrótce podamy program ogólny tych zawodów· gdyż prawdopodobnie zainteresują one żywo drużyny. Należy się spodziewać że wiele druhen stanie do tych zawodów. Dlaczego Harcerki interesują się specjalnie sprawą przysposobienia kobiet do obrony kraju. I to interesują się nie tylko dlatego że umiejętności te są wogóle potrzebne każdej fizycznie sprawnej i dzielnej jednostce? Przedewszystkiem dlatego, że jest to bezpośrednia **służba Ojczyźnie.** Kobiety polskie „służyć" pragną; mając dziś równe z mężczyzną prawa obywatelskie, **domagają się równych obowiązków!**

Rzecz prosta, że nie chodzi tu o rzeczywistą służbę wojskową, ale jedynie o pomoc wojsku, o spełnianie tych wszystkich czynności· które leżą w zakresie pracy kobiecej, a w których kobieta może żołnierza zastąpić jak np. strona gospodarcza wyżywienia armji, dostarczanie mundurów· pomoc sanitarna, praca kancelaryjna i t. p.

Władze wojskowe w Polsce i w innych krajach doskonale zrozumiały, że **współdziałanie kobiet, jak i wogóle całego narodu** stanie się koniecznością w każdej przyszłej wojnie.

Trzeba życzyć jaknajgoręcej by tej wojny przyszłej nie było, ale nie wolno zamykać oczu na niebezpieczeństwo. Wojna w przyszłości będzie w dużym stopniu wojną nie wojsk już tylko· ale wojną **całych narodów.** Weźmy naprzykład, choćby walkę gazową. Ludność cywilna jest na nią narażona w równym stopniu jak i wojsko; w obronie, kobiety mogą oddać te same usługi co i mężczyźni. Obrona przed atakiem gazowym ludności cywilnej, będzie specjalnie zadaniem kobiet· ale kobiet zorganizowanych i zgóry do tego przygotowanych.

Zarówno obrona przeciwgazowa, jak i pomoc żołnierzowi na tyłach armji wymaga planowego wyszkolenia, przygotowania dziewcząt, czyli właśnie tak zwanego „Przysposobienia kobiet do obrony kraju" zwanego krótko „Przysposobieniem Wojskowem" kobiet.

Inne kraje niestety wyprzedzają nas znacznie w tej dziedzinie. Przygotowują się tam i ćwiczą całe zastępy dziewcząt· by na wezwanie ojczyzny stanąć· do służby.

W Polsce praca nad przysposobieniem wojskowem kobiet idzie nie tak szybko naprzód jak by się tego spodziewać należało.

Same dziewczęta nie rozumieją i nie doceniają należycie jej znaczenia.

A zdobyć to przygotowanie wcale nie trudno: wszędzie tworzone są hufce P. W. szkolne i pozaszkolne. Pozatem, istnieje wiele kursów specjalnych, jak np. organizowane obecnie na terenach wszystkich Chorągwi, Kursy Obrony Przeciwgazowej.

Wśród kobiet, przygotowanych do Obrony Kraju, Harcerki winny się znaleźć w pierwszym szeregu.

Jest to chyba tak oczywiste· że dowodzić tego nie trzeba. Zawody z Przysposobienia Wojskowego na Zlocie wykażą czy ogół Harcerek to rozumie.



Do konkursu krajoznawczego Nr 3.

ZAWIADOMIENIE

Dział duszpasterski zawiadamia że z powodu choroby i wyjazdu Ks. A Bogdańskiego Naczelnego Kapelana Z. H. P. specjalne rekolekcje nie odbędą się w tym roku.

Wobec powyższego Dział Duszpasterski prosi wszystkie Druhny i Druhów, którzy nie mają rekolekcyj szkolnych by wzięli udział w rekolekcjach akademickich, które odbywać się będą w kościele Po - Bernardyńskim Św. Anny (Krakowskie-Przedmieście 66) w następujących terminach:

1. *Dla akademiczek — od 29.II—3.III od godz. 7—9 w. prowadzi Ks. Dr. J. Mauersberger.*
2. *Dla akademików — od 7.III—10.III od godz. 8—9 w. prowadzi Ks. Prałat Nowakowski.*
3. *Ogólne akademickie — od 14.III — 17.III od godz. 8—9 w. prowadzi Ks. Rektor Szwejnic.*

— Ależ tam się można udusić — zwróciła uwagę Zosia.

— Bardzo słuszna uwaga i właśnie miałem o tem mówić. Otóż schron jest połączony z powierzchnią ziemi zapomocą ogromnego pochłaniacza, takiego filtru, który, zatrzymując trujące substancje przepuszcza do wewnątrz jedynie zdrowe zdatne do oddychania powietrze.

— To tak, jak w masce używanej do obrony indywidualnej, proszę pana?

— Tak samiuteńko.

— Fi, to żadna filozofja.

— Pewnie, trzeba tylko umieć tak schron urządzić, oddychać w nim, to już fraszka, zadrwił.

— Panie poruczniku, a co ma robić ludność cywilna, wszak gaz nie rozróżnia wojskowych od cywilnych i nie wybiera kogo ma truć.

— Wspaniale, widzę, że mam w paniach bardzo pilne słuchaczki — i-i-i miłe dodał, spojrzawszy w stronę Haneczki, która za to spojrzenie z chęcią pokazałaby mu koniuszek języczka.

— Obrona cywilna jest bodaj, że jeszcze prostsza. Poprostu domy mieszkalne zamienią się na schrony.

Hanka, czekająca na każdą okazję, nie wytrzymała i pisnęła z za pleców koleżanek:

— Przez wpuszczenie je wgłąb ziemi!

— Hanka! — zgromiła ją zastępowa.

— Myli się pani, domy stoją na miejscu jak stały. Należy jedynie uszczelnić wszystkie szpary w oknach, drzwiach, no i piecu, o którym się najczęściej zapomina. Gałganki do obtykania dziur i szpar winny być wełniane.

— A cóż będzie z oddychaniem?

— Zaraz powiem. Do takiego mieszkania wchodzi się przed atakiem, po daniu przez posterunki alarmowe odpowiedniego sygnału i nie wychodzi, aż wojsko, lub odpowiednio zorganizowana służba nie oczyści zagazowanego terenu. Przez ten czas schowani w mieszkaniach odychają powietrzem, które znajduje się w pokoju.

— Czy nie poduszą się ci ludzie?

— Nie, oczywiście jeśli w izolowanem mieszkaniu znajduje się normalna ilość osób. To co paniom powiedziałem jest bardzo szczupłą garstką wiadomości niezbędnych, które każdy wiedzieć i pamiętać na całe życie powinien.

— Dziękujemy panu bardzo, — rzekły chórem.

Porucznik wstał.

— A teraz będziemy realizować teorję, — rzekł.

Dziewczęta nie skąpiły czasu ani oszczędzały rąk. Pomagali im dzielnie choć z trudem rekonwalescenci.

A i o rannych pamiętały i opiekowały się nimi z serdecznością sióstr, pielęgnujących rodzonych braci.

Tegoż dnia ranni nie mogący władać piórem mieli możność „napisania" kilkunastu listów do swoich najdroższych. W sali dla rannych, przychodzących do zdrowia siedziała stale jedna z dziewcząt czytając żołnierzom książki, lub z robótką w ręku, bawiąc ich rozmową. Szpital zazwyczaj tak ponury nabrał naraz życia — widmo czyhającej śmierci jakby zniknęło czy przyczaiło się. Tylko w sali dla ciężko rannych stale poła niewidzialnego jej płaszcza zakrywała oczy jednemu z biedaków.

Jadwiga czuła się lepiej choć jeszcze nic konkretnego nie można było o jej wyzdrowieniu powiedzieć. Doktór jednak, mówiąc o niej nie robił chmurnych min, tylko mówił:

— Dużo od was zależy, panienki. Proście Niebieską Opiekunkę, może wam i zostawi koleżankę i nie weźmie jej tym razem do swego Dworu.

Dziewczęta długo wieczorem klęczały przy łóżkach, wygniatając kolanami podłogę.

* * *

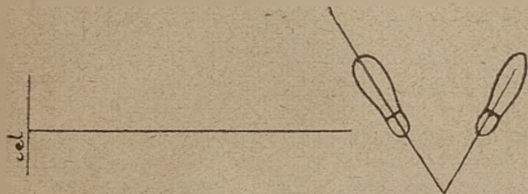
Rano obudził dziewczęta daleki huk, niby pomruk nadciągającej burzy. Drżały lękliwie szyby w ramach okien, dzwo-

A. ZARYCHTA.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI STRZELANIA Z ŁUKU

Dobry strzał z łuku zależy całkowicie od całego szeregu przedwstępnych czynności, które trzeba szczególnię starannie wykonać. Pierwszym koniecznym warunkiem to przedewszystkiem spokój, przytomność i całkowite skupienie zmysłów. Rozróżniamy cztery zasadnicze czynności poprzedzające wypuszczenie strzały na cel.

1. **Postawa.** Lewe ramię zwracamy na cel w ten sposób, aby linja prosta, łącząca łucznika i cel — przechodziła przez obydwa obcasy. W zależności od należytości celu obcasy stoją bliżej lub dalej od siebie — przy odległości 40 cm. rozstawiamy je na 25 cm. od siebie, przy 80 m. — na 60 cm. Stopy lekko rozwarte nazewnątrz. Taką postawę zachowujemy niezmiennie podczas każdego strzału. Po starannem przyjęciu postawy i dokładnem sprawdzeniu, że stopy stoją prawidłowo zakładamy strzałę na cięciwę. Łuk chwytamy w lewą dłoń górnem ramieniem łuku (jest ono nieco dłuższe od dolnego i posiada dłuższy i bardziej wygięty gryf) ku górze, kciuk w środku ciężkości łuku. Majdan łuku powinien być zwrócony troszeczkę na lewo, gdyż tylko wtedy strzała nie zbacza z płaszczyzny celu i cięciwa nie uderza w ramię. W tem położeniu pochylamy łuk do poziomu przed środkiem ciała i zakładamy strzałę. Rowek osady nasadzamy na cięciwę w ten sposób aby promień strzały był prostopadły do cięciwy, i w odległości mniej więcej 1/3 całej swej długości od osady opierał się na kostce palca wskazującego lewej ręki. Można też indyjskim sposobem przytrzymać promień strzały palcem wskazującym nachwytem zgóry. Teraz zaczepiamy cięciwę pierwszym członem palca wskazującego prawej ręki nad osadą strzały, palec środkowy i serdeczny przytrzymują cięciwę pod osadą. Trzeba pamiętać, aby palce nie ściskały osady strzały, a tylko ją lekko dotykały. Palce można zabezpieczyć naparstnikami. Prawa lekko wygięta i zwrócona nazewnątrz tak, aby po napięciu łuku, palce mogły się jaknajszybszym ruchem ześlizgnąć z cięciwy.

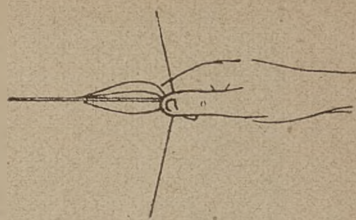


Postawa łuczna (położenie stóp).

Po dobrem ustawieniu stóp i założeniu strzały, nie obracając się w biodrach, spoglądamy przez lewe ramię na cel. Jednocześnie lewa ręka przenosi łuk na lewo do położenia pionowego, prawa przytrzymuje lekko cięciwę w położeniu poprzedniem. Plecy przeginamy nieco wtył, tak żeby ciężar ciała padał na prawy obcas. Strzała wskazuje dokładnie cel, lub też przy dalszych odległościach punkt ponad nim. Zależnie od odległości tworzy ona z poziomem pewien kąt — przy bliskich celach może się znajdować w poziomie, przy dalszych wznosimy ku górze, ale nie zapomocą przesuwania osady po cięciwie, albo podnoszenia grotu, lecz przez zmianę kąta pochylenia lewego ramienia, które w położeniu normalnem, tworzy z ciałem łucznika kąt prosty.

Postawę łuczną należy przyjmować bardzo starannie, gdyż od niej głównie zależy celny i daleki strzał.

2. **Napinanie łuku.** Patrząc na cel, odciągamy spokojnym płynnym ruchem cięciwę. Wykonywamy to ruchem prawej


Napinanie cięciwy dwoma palcami.

ręki równoległym do wyciągniętego lewego ramienia. Trzeba zwracać uwagę, aby w tym ruchu lewe ramię nie posunęło się nazewnątrz, a pozostałe w pierwotnem położeniu, t. zn. w jednej płaszczyźnie ze środkiem ciała i linją celu. Prawa dłoń dociąga cięciwę, aż do podbródka, przyczem łokieć i zgięte przedramię stale tworzą kąt prosty w stosunku do całego ciała. Przy ćwiczeniach początkowych, młodzi łucznicy mają skłonność opuszczania łokcia — jest to błędne i trzeba tego unikać, podnosząc raczej łokieć odrobinę ku górze.

Napinanie składa się z paru ruchów dość prostych, ale trudnych do uzgodnienia, to też należy je z początku przećwiczyć bez łuku albo z łukiem bez strzały, dopóki nie dojdziemy do dostatecznej i automatycznej wprawy i jednoczesności poruszeń. Prawa ręka dociąga cięciwę do podbródka, w ten sposób, że ruch cały odbywa się w kierunku prawej łopatki, dla osiągnięcia równoległości do lewego ramienia.

3. **Celowanie.** Łuk trzymany prawie pionowo z lekkim pochyleniem w prawo w lewej dłoni — ramię zupełnie wyciągnięte, strzała skierowana na cel. W tem położeniu nie należy już wykonywać żadnych ruchów lewą ręką, ani

---

niąc cicho jakąś melodję szarą, jednostajną, ponurą i straszną — uwerturę śmierci. Podczas śniadania zawtórowały im łyżeczki w szklankach. A wtedy zdało się, że cała ziemia, gmachy, pola i lasy drżą, oczekując na jakąś wiadomość niesamowitą o krwawych ślepiach rozpaczy.

Cały dzień trwała kanonada.

Harcerkom robota sypała się z rąk, chodziły bez celu, chcąc pracą zabić nieznośne nękające je utrapienie. Lecz wszelka praca jak na złość rwała im się, zostawiając dziewczęta na pastwę własnych, niewesołych myśli.

Doktór był prawie, że nieobecny.
armat ogromnie zadowolony, lecz dziewczęta znając różnicę pomiędzy uśmiechem ust, a uśmiechem duszy — spostrzegły blagę.

Wieczorem, gdy niebieskawy zmrok ogarnął świat, zebrały się po staremu u siebie w pokoiku. Przyszło kilkunastu oficerów - rekowalescentów — kilku żołnierzy. W szpitalu wszyscy byli równi wobec czyhającej śmierci — nie znano szlif. Przybył i pułkownik, dziwnie nachmurzony i nastroszony, niby ptak dziki, którego zamknięto do klatki.

Nie kleiła się rozmowa. Próbowano zaintonować piosnkę, lecz pierwsze jej akordy odbijając się o ciszę ogólną, przerywaną jedynie jękiem żałosnym szyb, uwięzły gdzieś w gardle śpiewaków.

Hanka przyniosła „bałabajkę", lecz ta, o dziwo, położona na oknie zaczęła grać sama, — wtórując szybom. Jeden z oficerów otworzył fortepjan, lecz z pod palców wybiegły mu tak minorowe dźwięki, że po kilku uderzeniach w klawisze dał spokój.

Wszyscy byli wytrąceni z równowagi. Te huki dalekie i drżenie szyb nie mówiło nic dobrego.

— Toż obrona nie atak — szeptali oficerowie. Zażarta obrona, bo żażarta, ale w każdym bądź razie nie atak.

— Jak pan pułkownik myśli —pytano się doktora, czem się ta strzelanina skończy?

Machnął w odpowiedzi ręką. Chciał coś rzec, lecz niewidzialne ręce bólu porwały go za gardło, z którego wydobył się jedynie chrapawy charkot:

— A-a-a...

Obecni spojrzeli po sobie.

— Pan pułkownik coś wie?

— Tyle, co panowie, jeno starszym od panów jestem żołnierzem i kiedyś w młodości walczyłem pod Verdun, a więc znam się na mowie dział.

Przerwał i tylko spoglądał w okno.

Po godzinie takiej szarpanej rozmowy towarzystwo rozeszło się do siebie.

— Dobrej nocy — życzono sobie, wzajemnie kłamiąc.

C. d. n.


Smok. Drużyna angielska w Leighton Buzzard.

na prawo ani na lewo, jedynie tylko możemy poprawić kąt nachylenia, w zależności od odległości, podnosząc ramię lub go, zaledwie jedną do trzech sekund, najwyżej 5 sekund, gdyż napinanie łuku i postawa łuczna jest bardzo męcząca i



Współczesny łucznik z Ameryki Południowej.

je opuszczając. Jednocześnie prawa ręka, trzymająca osadę strzały podąża za tym ruchem (bez przesuwania strzały po cięciwie).

Gdyby się okazało, że trzeba zmienić ustawienie, to należy jeszcze raz na nowo przyjąć postawę łuczną ale nigdy nie obracać się w biodrach w kierunku celu. Celowanie nie może trwać zbyt długo sama przez się popycha do oddania strzału. Jednocześnie z celowaniem natężamy mięśnie ramion, odciągając powoli cięciwę.

Celujemy, (nie zamykając lewego oka), prawem okiem po przez strzałę na cel, albo przy dalszych odległościach na punkt ponad celem. Przy największem, końcowem odciągnięciu cięciwy, rowek cięciwny strzały powinien się znajdować dokładnie pod prawem okiem. W razie gdyby leżał trochę na prawo, strzała poleci w lewo, i naodwrót. W chwili wypuszczania strzały, całe ciało musi być dokładnie zrównoważone i pewnie oparte na obcasach, cała uwaga skupiona, wszyskie muskuły napięte, oczy utkwione w cel, wszystko inne pozatem widzą mętnie i niewyraźnie.

4. **Strzał — Lot.** Zatrzymujemy oddech aż do chwili, kiedy strzała wyleci. Napiętą cięciwę lekko wypuszczamy z palców, ruchem płynnym i łagodnym, ale jak najszybszym i w ten sposób, aby i łokieć i prawa ręka nie zmieniły swego położenia. Prawa dłoń i całe ramię nie powinny drgnąć ani ku górze ani ku dołowi, tembardziej zaś nie należy odsuwać ręki w prawo, jedynie tylko odsuwamy ją nieco ku tyłowi na długość, jaką tworzą, zaczepione o cięciwę, palce (3 — 5 cm). Cały ruch musi się odbyć w ten sposób, aby strzała nie została ani na trochę sprowadzona z tego położenia, jakie nadaliśmy jej po nacelowaniu. Dlatego też nietylko prawa ręka powinna zachować swoje położenie i dokładność poruszeń, ale również i przedewszystkiem ramię lewe. Objawia ono stałą skłonność do opadnięcia i do ruchu w lewo, czemu trzeba z całą energją i wolą przeszkodzić i co osiągniemy przez napięcie muskułów całego ramienia piersi i pleców oraz przez ciągłe skupianie uwagi na celu. Dlatego musimy jeszcze po wypuszczeniu strzały zatrzymać przez chwilę postawę i sprawdzić położenie całego ciała, a zwłaszcza obu ramion.

DRZAZGI SPORTOWE

Na przeplatance niekwietniowej upłynął nam cały luty a z nim razem minęła ta dla lekkoatletów i „letniackich" sportowców najnieprzyjemniejsza część roku.

Nie wiadomo jednak co nam jeszcze przyniesie kapryśny marzec, ale bądź co bądź to już nie ten okres, w którym spodziewać się można „wszystkiego najgorszego".

Lada dzień wyjdziemy na boisko. Powiadam wyjdziemy, gdyż i ja mam już dość tej zimy i wzdycham do rozpoczęcia treningów na świeżem powietrzu.

Coprawda widziałem wczoraj mnóstwo młodzieży wracającej ze ślizgawki ale do chwili nim czytać będziecie te słowa upłynie całych dziesięć dni. Całych dziesięć dni które mogą codziennie mieć inną atmosferę, inną aurę i temperaturę.

W każdym razie sezon letni, — przepraszam — chciałem powiedzieć — piłkarski, nawet w Warszawie już się rozpoczął.

Na boisku, przedstawiającem obraz nędzy i rozpaczy t. j. na błocku po kolana rozegrała

Warszawianka z B— klasową Barkochbą

Pierwszy poważniejszy mecz sezonu. Poważny i ze względu na lepsze drużyny (któżby liczył te mecze pałałachowskie Dklasowe rozgrywane prawie codziennie na bylejakim placu, a często na „bosaka") i na niemałą ilość bramek.

Tak, 12 sztuk wlepiła Warszawianka swoim przeciwnikom.

W **Krakowie Wisła** sprawiła „lanie" A klasowej **Sparcie** bijąc ją 15:1.

Cały zaległy tydzień minął w naprężeniu i oczekiwaniach wyników olimpijskich wreszcie ostatnie dnie na komentowaniu tychże.

Srodze zawiedli się ci, którzy oczekiwali od zawodników naszych jakichś nadzwyczajnych wyników, a tem samem wyróżnienia Polski na zimowej Olimpjadzie.

Zresztą wszystko za tem przemawiało, a wyniki osiągane na zawodach przedolimpijskich musiały w przekonaniach takich utwierdzać nawet najgorszego laika.

Tymczasem... pech, pech ścigający Polaków na całej Olimpjadzie. Wciąż, to narty łamane, to nadwyrężenia ścięgien...

Nie jestem przesądnym ale zdaje mi się, że to zwykle tak bywa kiedy zawiele spodziewamy się od zawodników nie licząc się z tem, że i oni są tylko ludźmi.

W każdym bądź razie jakkolwiek należymy do Narodów wcale nie klasyfikowanych, to jednak wrażenie zawodnicy nasi na zagranicy wywarli dość znaczne, czego dowodem są te uznania prasy nowojorskiej i włoskiej.

Długo jeszcze pewnie omawiać będzie prasa wyniki nasze na Olimpjadzie ale o tem dowiecie się z pism sportowych.

Naszym obowiązkiem jest dalsza praca nad zapewnieniem odpowiednich przygotowań do Olimpjady letniej.

A uczynić to możemy tylko przez nadsyłanie choćby najdrobniejszych sum na konto P. K. O. 74-98 z zaznaczeniem, że to ma być na „Fundusz Olimpijski".

Chudy Lis.

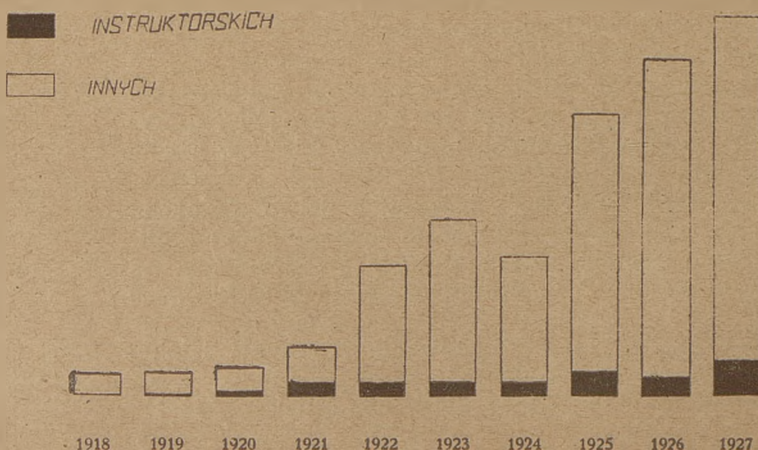
TO I OWO

Wyspa, która się bawi w nurka.

Przed jakimś czasem wyspa Sokoła, znajdująca się o 45 mil na północ od archipelagu Tonga na Oceanie Spokojnym, zapadła się w morze. Według depesz, nadeszłych obecnie z wyspy Fidżi, wyspa Sokoła wynurzyła się znów na powierzchnię morza.

Tysiącletni cyprys.

W Meksyku na cmentarzu miasteczka Santa Maria del Tula, rośnie najstarszy cyprys, odkryty w 1803 r. przez sławnego Humboldta, podczas podróży do Ameryki podzwrotnikowej. Botanicy obliczają wiek tego cyprysu na 5—6 tysięcy lat. W obwodzie ma on 38 metrów. Nic więc dziwnego, że drzewo to, jako jedyna chluba meksykańskiej mieściny, jest zarazem i troską władzy miejscowej, nie mogącej opędzić się „natrętnym" badaczom i podróżnikom.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

KORESPONDENCJE

Inowrocław.

W końcu ub. r. środowisko nasze obchodziło doroczne swoje święto harc., połączone z wieczornicą, wystawą i bazarem. Już od samego rana brać harc. poczęła się schodzić na dziedzińcu szkoły Wydziałowej m. skąd wyruszono czwórkami na uroczyste nabożeństwo do kościoła N. M. Panny. Mszę św. odprawił ks. prof. Marlewski, kapelan miejsc. drużyn harc. Po mszy św. wygłosił ks. M. krótkie, treściwe, okolicznościowe kazanie.

Punktualnie o godz. 11-tej nastąpiło otwarcie wystawy harc. w hotelu Basta. Otwarcia wystawy dokonała p. starościna Dietlowa przewodnicząca miejsc. K. P. H.

W obszernej sali hotelu Basta drużyny porozkładały na stołach swoje doborowe eksponaty. W żeńskich drużynach harc. oglądano i nabywano piękne hafty, koronki, lalki, zabawki na choinkę i t. d. Szczególnie piękne były prace ceramiczne II. żeńskiej drużyny harc. przy szkole przemysłowej.

W drużynach męskich zaś podziwiano piękne misterne prace piłeczkowe, obrazy, odlewy z gipsu i t. d. Ba nawet nabyć można było mundury harc. oraz plecaki roboty I. m. drużyny pozaszkolnej.

Frekwencja publiczności na wystawie była wielka. Wystawa trwała do godz. 18. Wieczorem o godz. 20 odbyła się w sali Parku miejskiego wieczornica harc. która wypadła bardzo dobrze. Na program jej złożyły się śpiewy chóralne, deklamacje, obrazek sceniczny „Przędza snu" oraz „Szopka harcerska" w 2 odsłonach.

Wieczornica cieszyła się wielkiem powodzeniem a cała uroczystość zrobiła dodatnie wrażenie i przysporzyła drużynom funduszy na przyszłe obozy i kolonje harc. **Teka.**

Rypin — II-a drużyna im. T. Kościuszki.

Rok 1928 rozpoczął się „zdobyciem" Izby Harcerskiej do użytku naszej drużyny. Wielki okrzyk wyrwał się z ust biszkoptów. Okrzyk ulgi. O, bo dla harcerza to wielka pociecha gdy ma swój kącik w Izbie i las na uprawianie dzikich harców. Zrozumieją to tylko ci, którzy nie posiadali przez 3 lata własnego lokalu — jak my...!

Słówko o tej wymarzonej Izbie. Mieści się ona w nowowybudowanym gmachu Szkoły powszechnej. Składa się z czterech ścian (!), pustkę na nich zakryliśmy swojej (i nie swojej) roboty rysunkami i obrazami, dwóch wielkich okien, z których piękny widok mamy „na zawołanie", podłogi i sufitu, do którego nawet nie sięgnie trzech „Lisów" postawionych jeden na drugim. Ot i wszystko.

Praca potoczyła się wartko. Szafę mieliśmy potrzeba było stołu — kupiliśmy go za własne grosze, krzesła i ławkę przynieśli ofiarni harcerze — wilczęta, resztę drobniejszych przedmiotów zdobyliśmy w podobny sposób.

O, błogosławieni bądźcie trudzie i zapale! Dziś „uprawiamy" już introligatorstwo i probujemy innych dziedzin pracy, o których jeszcze sza... Zbiórki odbywają się punktualnie z wynikami coraz dodatniejszemi. Czynna jest bibljoteka trzy razy tygodniowo (chociaż mało mamy książek). Urzędują w swoich godzinach sekretarz i drużynowy. Rada drużyny odbywa się co tydzień.

Dnia 11 stycznia odbyła się inspekcja drużyny przez Komendanta Chorągwi d-ha Słoniewicza. O godz. 4 po poł. zebraliśmy się w Izbie (!) — za chwilę nadszedł Komendant w asyście kapelana wielebnego ks. Józefowskiego, wielce przez nas szanowanego i kochanego.

Zadrgały miny. Krótkie „Baczność", raport i... „spocznij". Uf! W prostych, łatwo płynących do serca słowach objaśnia nas Komendant o sytuacji, zadaje pytania, bada stan, sypie nagany (brrr..!) no i.... pochwały, daje wskazówki i wreszcie prosi o śpiew.

Ryknęła wiara. Chociaż kiepsko, ale głośno i wesoło, (brawo! p. r.) Wreszcie na zakończenie rakiety na cześć gości i uszczęśliwieni śpieszymy do domu. Wrażeń pozostało dużo, chęci do pracy przybyło w dwójnasób. Zapraszamy Komendanta na częstsze odwiedziny.

Czarny Kruk.

Sosnowiec. 27 Ż. D. H. im. E. Plater.

Na korytarzu zbite gromadki dziewczynek. Gesty ich i ożywione buzie wskazują, że rozmawiają o czemś bardzo zajmującem. Zbliżam się i słyszę:

— Założona będzie drużyna harcerska.

Wypowiadam swoje zdanie, w którem wątpię mocno o prawdzie usłyszanej nowiny. Tu spotykam się z obrażonemi minami i powiedzeniem, że pewnie pojęcia nie mam, co to jest harcerstwo.

— Oho! moje panny, juz ja wiem o tem lepiej od was, ja „stara" harcerka!! Opowiadam więc o naszej „trójce", do której dawniej należałam. Wywiązuje się miła pogadanka, w której dziewczynki przekonywują się, że znam już trochę istotę harcerstwa. Pogawędkę przerywa nam dzwonek.



Walka byków. Druż. angielska w Leighton Buzzard.

Z niecierpliwością czekamy pierwszej zbiórki, która jest naznaczona na dzień 29 listopada (1925 r.). Zebrane czekamy w klasie. Pani Dyrektorka wprowadza młodą panienkę, p. Nidecką, przedstawiając ją nam jako naszą przyszłą instruktorkę. Ogólny entuzjazm. Drużyna zawiązuje się w liczbie dość pokaźnej, lecz między druhenkami tylko jedna ze stopniem „ochotniczki".

Praca idzie w dość szybkiem tempie. W grudniu drużyna bierze udział w choince hufca, popisując się grą na fortepianie i deklamacją. 17.IV.1926 r. urządza „Święcone" w swej szkole dla druhen i zaproszonych gości, na którem dziesięć druhen składa przyrzeczenie. Drużyna zostaje podzielona na cztery zastępy, które prowadzą druhny przygotowane przez drużynową. Praca jest dość skomplikowana, bo jak już zaznaczyłam, wszystkie potrzebowałyśmy przygotowania od stopni wstępnych. Zastępy rywalizują o pierwszeństwo, każdy chce przez szlachetną emulację zdobyć bliższy numer kolejności. W czasie wakacyj wysyła drużyna dwie zastępowe na kursy drużynowych do Pienin. Druhny otrzymują stopień „samarytanki" i kilka sprawności. Po kursie wyjeżdża drużyna na kolonje letnie do Poręby.

Szybko mijają dobre czasy wakacyjne i trzeba wracać z powrotem do dusznego Sosnowca. Po kolonji dziewczynki z większym jeszcze zapałem zabierają się do pracy. Drużyna rozwija się miarowo, dzięki troskliwej opiece p. Dyrektorki, (opiekunku drużyny) i przychylności (personelu nauczycielskiego. W drużynie zajmujemy się pracami zarobkowemi pod opieką p. Nowakowej, oprócz tego mamy na wychowaniu „dziecko drużyny", córeczkę biednego robotnika.

Jest wiele, wiele rzeczy miłych do napisania — ale na tymczasem — tyle!

Czuwaj!
Henryka Wroźdżyńska,
zastępowa.

NOWINY.

Brzeziny Śl.

13 b. m. odbyła się wizytacja tut. drużyn harc. przez Naczelnika G. K. M. dha Sedlaczka oraz dha Czaplińskiego.

Dąbrowa Górnicza.

Pracuje tu niezmordowanie dh Keroń (Czarny Żubr), który za wszelką cenę chce podnieść w miejscowem harcerstwie poziom wychowania fizycznego. Tęgich elewów wychował Pomiechówek (Kurs Wych. Fiz. przyp. red.) gdy choć pół roku minęło, a ci pracują.

Gniezno.

16 b. m. odbyło się walne zebranie K. P. Harc. Ze sprawozdań członków wynika że ruch harcerski na terenie Gniezna obejmuje 6 drużyn męskich i 3 drużyny żeńskie.

Gołonóg (Hufiec Dąbrowski).

W małej wiosce istnieją 3 drużyny, dwie męskie i jedna żeńska. Istnieje Koło Przyjaciół którego przewodniczącym jest p. dyr. Zwoliński. Urządzono wieczornicę dla harcerek i harcerzy, powodzenie wprost niebywałe!

W grudniu odbyła się choinka „dla wszystkich".

Michaś K. S.

Lublin.

Staraniem K. Ch. Żeńsk. odbyła się dnia 19 b. m. „Tańcówka Harcerska". Bardzo licznie zgromadzona młodzież harcerska bawiła się hucznie i wesoło z humorem iście harcerskim.

Lagisza (Chor. Śląska)

Dnia 12 b. m. odbyło się sprawozdawcze zebranie K. P. H. Przewodniczył ks. Kluszczyński, niestrudzony pracownik na terenie miejscowego harcerstwa.

Powołano sekcję kulturalno - oświatową, oraz sportową.

Łódź.

Sekcja Narciarska drużyny harc. im. pułk. Kilińskiego urządziła w czasie od 1 — 18 b. m., wycieczkę narciarską w Karpaty Zach. Udział brało 25 harcerzy.

Mysłowice (Śląsk).

Grono Przyjaciół Harcerstwa urządziło dnia 20 b. m. wieczorek harcerski z tańcami.

Poznań.

Harcerze Morscy w Poznaniu w izbie I. Dr. „Wilków Morskich" urządzili piękny obchód ku czci 8-ej rocznicy „Zaślubin Morza". Zebranie zagaił p. Komandor Gabryelewicz, a następnie po odśpiewaniu hymnu „Bałtyk" p. Ratajczak wygłosił ciekawy referat p. t. „Ośmiolecie objęcia wybrzeża morskiego".

Służewo.

W dniu 15 stycznia b. r. odbyło się przyrzeczenie harcerskie. W wigilję przyrzeczenia, harcerze mający je złożyć przystąpili do spowiedzi. W dniu 15 zrana na mszy św. przyjęli komunję św. Drużyna o godz. 11 udała się ze sztandarem do miejscowego kościoła. Po nabożeństwie ks. kapelan druzyny Michał Koźbiał przyjął przyrzeczenie, przemawiając do harcerzy, w serdecznych słowach. Przemówił również i wiceprezes K. P. H. p. Leopold Próchnicki. Przypięcie krzyżów zakończyło uroczystość. O godz. 6 wieczorem odbyła się akademja.

CZY WIECIE?

że bezpłatnie „Harcerza" otrzymywać będą ci, którzy zjednają 5 prenumeratorów.

Agitujcie więc wszędzie, jednając swemu pismu prenumeratorów.

Prosimy przesyłać nam adresy osób, którym należy posłać okazowy numer pisma.

PORZĄDKI

Ług do szorowania. Do beczułki wsypuje się kubełek popiołu drzewnego i zalewa 3 — 4 kubełkami gotującej się wody. Po dokładnem wymieszaniu przykrywa się go, a gdy wystygnie zbiera się z wierzchu węgiel i ług gotowy. Dobry jest żółty i śliski. W miastach, gdzie się drzewem nie pali kupuje się ług gotowy; jest on zwykle bardzo mocny i używa się rozcieńczony.

Mycie podłogi i przedmiotów olejno malowanych. Podłogi olejne malowane myje się jak zwyczajne, tylko zamiast ługu bierze się czystą wodę, a zamiast mydła szarego — zwyczajne. Przedmioty olejno malowane, jak okna, drzwi, nie mogą być myte wodą, ługiem, bielidłem, gdyż schodzi z nich farba. Można zamiast mydła myć amonjakiem z wodą (1 część amonjaku na 8 części wody). Myje się miękką szczotką, lub rogożą, spłukuje czystą wodą i wyciera na sucho.

Pasta do froterowania podłogi. Na 1/2 kg. wosku pszczelnego (można również użyć na to resztek świec) bierze się 1/2 kg. terpentyny i 1/2 kg. benzyny. Wosk rozpuścić w rondelku; gdy przestygnie wlać terpentynę, wymięszać wszystko razem, wlać bezynę, wymięszać znów, włożyć do pudełka blaszanego i szczelnie zamknąć. Gdyby pasta była za gęsta dolać przed użyciem trochę benzyny albo wstawić pudełko do ciepłej wody.

Pasta lepsza Naskrobać 1/4 kg. wosku pszczelnego, włożyć do butelki, nalać 1 l. benzyny i zakorkować. Co jakiś czas trzeba wstrząsnąć butelką, a po paru dniach pasta jest gotowa. Jeżeli jest za gęsta — dodać benzyny lub przed użyciem *odkorkowaną* butelkę wstawić do gorącej wody.

Froterowanie podłogi. Przed froterowaniem trzeba podłogę wyszorować, jeśli brudna, lub zamieść i wytrzeć suknem. Następnie nacierać pastą raz przy razie, tak jak idą tafle. Po natarciu całej podłogi wycierać ją szczotkami i suknem.

PIEKARNIA

Rogale półfrancuskie.

Proporcja: 1 kg. mąki, 3 — 4 litra mleka, 4 dkg. drożdży, 10 dkg. cukru, 5 jaj, 1/2 dkg. soli, skórki pomarańczowej, 20 dkg. masła.

Robota: Ciasto najlepiej robić wieczorem. Rozczynić drożdże w mleku, dosypać mąki do gęstości i dać podrosnąć. Następnie dodać do rozczynu jajka całe albo tylko żółtka, cukier i wyrabiać aż ciasto zrobi się gładkie, wtedy dodać 5 dkg. masła, skórkę pomarańczową i wyrabiać dopóki ciasto zmatowieje. Wtedy zostawić ciasto na podrośniecie. Skoro gotowe, przykryć pokrywką, nakryć ścierką i wynieść na noc do lodowni lub piwnicy. Na drugi dzień wygnieść na stolnicy, rozwałkować na grubość palca, włożyć w środek masła kawałkami złożyć tak jak fr. ciasto i przewałkować ostrożnie. Wałkowanie powtarza się 4 razy. Po upływie tego czasu rozwałkować znów, na 1/2 palca grubości, kroić trójkąty, zwijać rogale, układać na blachy, gdy podrosną, smarować jajkiem, wsadzić w gorący piec na 15 minut. Po wyjęciu posmarować lekko rzadkim lukrem.

Kiedy czujusz się bliskim popadnięcia w złość czy uniesienie, zapytaj sam siebie, co na twojem miejscu uczyniłby człowiek rozsądny.
(*Marek Aureljusz*).

KĄCIK RADJOWY

PROGRAM POGADANEK HARCERSKICH W WILEŃSKIEM RADJO.

Zdaniem wileńskiego kwadransu radjowego jest zaznajamianie starszego społ. z naszym ruchem: jego ideologją i metodami pracy. Nie wyklucza to naturalnie korzyści jakie wypłyną i dla młodych słuchaczy tych gawęd, gdyż styl ich i forma wygłaszania będą, w miarę możności jak najżywsze.

Aby więc zadanie było spełnione, musimy działać planowo, to znaczy uwzględnić zgóry poszczególne tematy, w odpowiedniej ich kolejności: z zastosowaniem do okoliczności i czasu. Kwadranse będą wygłaszane we czwartki o godzinie 16.40 w następującym porządku:

8/III — „Historja Harcerstwa" (gawęda).
15/III — „Organizacja Harc." (gawęda).
22/III — „Drużyny męskie" (gawęda).
29/III — „Koncert" Czarnej Trzynastki.
5/IV — „Drużyna Żeńska" (gawęda).
12/IV — „Koncert" 1-szej Dr. żeńskiej.
19/IV — „Zastęp i Zastępowy" (gawęda).
26/IV — „Drużyna i Drużynowy" (gawęda).
3 Maj — „Tradycja Narodowa w Harcer."
10/V — „Zarobkowanie" (gaw.)
17/V — „Drużyna latem" (gaw.)
24/V — „Znaczenie Obozów".
31/V — „Obóz stały".
7/VI — „Obozy Żeńskie".
14/VI — „Koncert Obozowy".
21/VI — „Obozy wędrowne".
28/VI — „Apel Obozowy".

Wszelkie komunikaty, rady, lub zapytania dotyczące „harcerskiego radja" w Wilnie proszę kierować pod adresem jego redakcji: Antokolska 43 — W. Korabiewicz.

JAK SIĘ PISZE DO „HARCERZA"

Pisałem kiedyś, bodaj, że w pierwszym numerze roku bieżącego, w jaki sposób należy pisać do „Harcerza" w szczególności a do każdego pisma w ogólności.

I jakkolwiek widzę pewną poprawę, czuję się w obowiązku przypomnieć...

Pisząc do Harcerza musisz pamiętać o następujących, obowiązujących cały świat, przepisach:

1o Należy pisać czytelnie i tylko na jednej stronie kartki, drugą zostawiając czystą. Pamiętajcie, że Wasz list ma czytać kilka osób, redaktor, sekretarka, członek redakcji prowadzący dany dział, do którego list został skierowany, wreszcie zecer, składający czcionki. Pomyślcie, jak ogromnie ułatwiacie pracę, pisząc wyraźnie.

2o Rzeczą konieczną będzie również zostawienie marginesu. Tutaj redakcja czyni odpowiednie uwagi, ewentualnie poprawki.

Margines więc, jak widzicie jest nieodzownym.

3o Podawane przez Was wiadomości winny być aktualne. Co redakcji po tem, że około Wielkiejnocy przysyłacie korespondencję z opisem „gwiazdki"? Prawda? Toż sami śmielibyście, gdybyśmy takie przestarzałe rzeczy drukowali. Harcerz pomimo, iż teoretycznie wychodziłby na czas, naprawdę byłby zawsze spóźniony. Pamiętajcie o tem dobrze!

4o Rada ostatnia. Do „Harcerza" należy pisać często, stale utrzymując raz nawiązany kontakt. Niech to nasze wspólne kochane pismo, które ma być zwierciadłem naszego młodzieńczego życia będzie niem naprawdę. Myślcie, że „Harcerz" to Wasz starszy dobry i serdeczny brat, który jest przecież po to by Wam pomagać ze wszystkich sił w pracy harcerskiej.

Czuwaj!

J. M.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Michał. Gołonogi. Tak właśnie trzeba pisać do „Harcerza". Szczerze a prosto, mówiąc mu o wszystkiem jak starszemu bratu, a dobremu przyjacielowi, który zawsze przyjdzie z radą. **Tylko piszcie wyraźniej.**

Dh. Błahuciak. Przemyśl. Pierwsza próba Waszych poezji zapowiada dobre rzeczy, a więc próbujcie pisać dalej.

W. W. Warszawa. Wiersz zanadto smętny. Brak ciągłości w treści.

Dh. Z. Ciećkiewicz Lwów. Opis opłatka spóźniony. Co robicie po świętach? Jak wyglądają te imprezy dochodowe o których wspominacie. Napiszcie. Na podanie o Herburtach czekamy.

Wędrowny żóraw. Artykuł ciekawy. Umieścimy. Możebyście napisali do „Harcerza" o warsztatach w Waszej drużynie.

Dh. G. Pietraszewski Sandomierz. Z artykułu nie skorzystamy. Napiszcie coś o Waszym zastępie żeglarskim.

Dh. K. Chwalibóg Chrzanów. W „Harcerzu" dotkliwie daje się odczuwać brak miejsca. Wspomnień obozowych umieściliśmy b. dużo. Wasze narazie czeka kolejki.

L-ski. Pabjanice. Za nadesłane materjały o Zawiszy Czarnym bardzo dziękujemy. Niezależnie od specjalnego numeru „Harcerz" będzie umieszczał i materjały o Zawiszy Czarnym, w każdym z następnych numerów.

Orla Głowa. Brześć n/B. Rysunki z których robimy klisze muszą być wykonane tuszem. Artykuł dobry. Umieścimy.

Stanisław Rychter. Ostrowiec Kielecki. Wiersze dobre ale obecnie nieaktualne. Chowamy.

SPROSTOWANIE.

W numerze N. 7. na str. 63 pod „Stanica" we wzmiance pierwszej zostało opuszczone środowisko winno być: „Hufce Żeński i Męski i K. P. H. w **Nieświeżu** i t. d."

W tym też numerze tak samo w rubryce „Stanica" w notatce trzeciej winno być **1-szy zastęp żeglarski w Sandomierzu,** a nie I-sza drużyna. **Jednocześnie prosimy druhów o wyraźne pisanie gdyż z tej racji wkradają się pomyłki.**

POLSKA WYTWÓRNIA ŁUKÓW I PRZYBORÓW ŁUCZNICZYCH

poleca:

Łuki sportowe typu angielskiego, strzały tarcze, kołczany, rękawice ochronne i t.p.

WARSZAWA, KRUCZA 31

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., 1/8 strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.